Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 18 Kwietnia | Nr 23. | 1838 Roku.

UBOGI POETA.

Z FRANCUZKIEGO ACHYLLA GALLET.

(DOKOŃCZENIE.)

Emil, wyszedłszy po raz ostatni z domu pana L., niosąc krwawą rozpacz w sercu, błąkał się długo z ulicy w ulicę bez nadziei i celu; nakoniec zwrócił mimowolnie swe kroki ku Sekwanie. Wszedłszy na most świętego Michała stanął, jakby u mety, do któréj go cóś gnało; oparł się o poręcz, zbolałą piersią, wpatrzył się osłupiałym wźrokiem w nurty rzéki, i zasłoniwszy sobie twarz obiema dłońmi, oddał się czarnym myślom. Właśnie i noc zaczęła coraz bardziéj się zbliżać i rozściélać swą czarną oponę, a zimne powietrze przejmować do żywego. Całe miasto pokryło się mgłą i przygłuszyło swój ruch i wrzawę. Mało ludzi chodziło po ulicach, puste były wszystkie nadbrzeża. Emil, wolen przeszkody i zwrócenia na siebie uwagi, oddawał się coraz wiekszemu zadumaniu. Powiódł okiem duszy w upłynioną przeszłość, a całe pasmo życia jego szło mu w przegląd koleją. Przypomniał sobie owe ubiegłe dni szczęśliwe, w których jeszcze do szkół chodził, owe odniesione z nauk tryumfy, owych przyjacioł młodości, owe jedyne chwile szczęścia, których mu zawistny los na tak krótko udzielił: już w szesnastym roku widział się osiéroconym, bez przyjacioł, bez przytułku, bez przewodnika, i sam sobie zostawionym na całym świecie; przypomniał sobie jak go pomimo największą usilność i staranie, wszystkie a wszystkie zawiodły nadzieje, jak srogie walki staczać musiał z nieszczęściem, jak surowego doświadczył od ludzi obejścia się, jak nieużytych, samolubnych znalazł przyjacioł, jak wszystko było czcze, gorzkie, zepsute i na

pozór tylko upięknione; wstrząsł się cały wzgardą życia i westchnąwszy z głębi duszy do Boga, już się wzniosł na poręcz, już się chciał rzucić w mętne nurty Sekwany, gdy oto w téjże chwili dał się słyszéć głos człowieka, który wykrzyknąwszy imię jego, targnął go silną ręką wstecz z nad przepaści, w którą się już był wychylił! Emil, obróciwszy się, wydał krzyk zadziwienia, i stanął nito słup wryty; poznał bowiém w tym człowieku jednego z dawnych swych towarzyszów szkolnych, którego już od kilku lat niewidział, a którego sama tylko Opatrzność na jego ocalenie zesłała. «Nieszczęśliwy, cóżeś ty uczynić zamyślał?» zawołał drżącym i rozrzewnionym głosem towarzysz szkolny.

«Chciałem sobie skrócić życie, które dla mnie niepożyteczném i nieznośném się stało,« odrzekł Emil stłumionym głosem.

Karol wziął Emila za rękę i zaprowadziwszy do poblizkiéj kawiarni, zapytał go z najżywszym udziałem o powód okropnego przedsięwzięcia. Emil kochał i cenił swego dawnego przyjaciela szkolnego, opowiedział mu wszystkie swoje ciérpienia i nieszczęścia, które go spotkały od czasu, jak się z sobą rozstali. Karol słuchał z uwagą, ale zganił rozpacz Emila.

«Prawda, smutne jest położenie twoje, ale przecież nietak ostateczne, aby z niego już żadna droga ratunku niewiodła. Obejrzyj się tylko po świecie. Patrz, chorągwie francuzkie powiéwają na brzegach Afryki; cóż cię zatrzymuje połączyć się z zastępami walecznych? Idź do Afryki Emilu, a jeźli cię tam spotka śmierć w szeregach naszych rycérzy, śmierć ta przynajmniéj podłą i zbrodniczą niebędzie!»

Nazajutrz zaciągnął się Emil jako ochotnik do wojska algierskiego, a w ośm dni poźniéj wyruszył już w pochód do Marsylii, dla odpłynienia z tamtąd do Afryki.

* * *

Dwa lata upłynęło od czasu jak po raz piérwszy przedstawiono dramat Emila. Pan L., zabezpieczony już zupełnie i nieobawiając się, aby podstęp jego mógł wyjść na jaw kiedy, używał w całéj okwitości sławy, jaką

mu zjednało dzieło Emila. W jego zachowaniu się i sposobie życia zaszła zupełna zmiana. Wyprowadził się z prozaicznego domu przy ulicy *St. Denis* i zajął spaniałe pomiészkanie w hotelu *Chaussée d'Antin*. Dawna oszczędność jego ustąpiła miejsca namiętności chęci przepychu i okazałości. Strojna liberia i zawsze do najpiérwszéj mody zastosowana, otaczała osobę jego, a twarzy swojéj, która już z natury bardzo powszednią była, starał się z najśmiészniéjszém usiłowaniem nadać wyraz jenialny i dowcipu znamię. Gdy o to chodziło, czego nierozumiał, wtedy się z dumą uśmiéchnął, i tém się odpowiedzi pozbywszy, w dobréj opinii zabezpieczał.

Pewnego ranka, gdy pan L. próżen trosek, jako wygodniś i smakosz, tonąc w poręczowém krześle, z wielkiém upodobaniem chińską herbatę popijał, służący oznajmił cudzoziemca, który życzył sobie z nim mówić.

«Niech wnijdzie!» zawołał pan L. z największą spokojnością umysłu, nieruszywszy się z miejsca, ani przerywając zatrudnienia swego.

Nieznajomy wchodzi i kroczy wprost aż przed samego pana domu. Obadwaj patrzą na siebie przez chwil kilka w milczeniu, jeden z wyrazem wzmagającego się gniéwu, drugi z pomiészaniem trudném do opisania.

«Waćpan znasz mię,» ozwał się nareszcie Emil mocnym głosem, niezdjąwszy kapelusza z głowy i mocno się w oczy mu wpatrzywszy.

«Znam, mój panie!» odrzekł pan L. czerwieniejąc się i blednąc.

«Zgadujeszże przyczynę, która mię tu sprowadza?»

«Bynajmniéj.»

«Więc ja powiém waćpanu, ale — proszę słuchać z uwagą i bez przerywania. Dnia wczorajszego byłem w téatrze, i przypatrywałem się przedstawieniu dramatu w pięciu aktach —»

Pan L. zadrżał, lecz Emil, udając jak gdyby tego niepostrzégł, mówił daléj:

«Będąc przez lat kilka ze stolicy oddalonym, niémógłem sobie za powrotem swoim odmówić tego ukontentowania i byłem obecnym przedstawieniu dzieła, którego sława i w dalekich nawet obiła się krajach. Ujrzawszy w osobach, które na scenie działały, utwory mojéj fantazyi, a w przedstawionym dramacie to samo dzieło, które

waćpanu przed dwoma laty do schowania powierzyłem, jakie mnie zdziwienie przejęło i co się ze mną działo, to już sobie waćpan sam wystawić musisz, bo mnie do opisania tego uczucia na wyrazach zbywa. Zdawało się mi, żem był we śnie, niémógłem przez długi czas w siebie wmówić, że to, com widział, działo się istotnie przed mojemi oczyma. Lecz tego nigdy sobie wyobrazić niezdołasz, jaki żal, jaka boleść przejęła serce moje, gdym ujrzał w poruszeniu rąk tysiące, które z największém uniesieniem biły poklask dziełu temu, które nie z mojéj woli wyszło na scenę i gdym usłyszał wygłaszanie z największym zapałem nazwisko autora, które niebyło nazwiskiem mojém! A przecież jato byłem, który dzieło to pośród łez i ciérpień napisałem. Jakimże gniewem niespłonąłem, gdym czuł w sobie z radosci bijące serce: że tak głośno i jednomyślnie ceniono mój talent, o którym przed chwilą jeszcze sam powątpiéwałem, a byłem zniewolony stać śród tłumu jako nieznany i niemógłem wystąpić i zawołać: Ten oklask, którym drugiego okrywacie, mnie przynależy, jato bowiém jestem tego dzieła poetą, to dzieło moim utworem!»

To rzekłszy przystąpił Emil do pana L. o krok bliżéj i ujął go silnie za rękę: «Teraz, mój panie, odpowiadaj, usprawiedliwiaj się przedemną, jeżeli jeszcze jaka odpowiedź, jakie usprawiedliwienie miejsce miéć może.»

Podczas gdy Emil w tym sposobie mówił, pan L. uzyskał dosyć czasu do upamiętania się z swojego piérwszego zadziwienia i do powzięcia stanowczego zamiaru. Z mniéjszą bojaźnią niż z początku, spokojnie i ze stałością opowiedział młodemu poecie wszystko, co się dotyczyło jego rękopisu i w jaki sposób przeszedł na scenę, jednakże pozwolił sobie tu i owdzie niektórych odmian w szczegółach, które zmniéjszały winę jego. »Wiém o tém dobrze,« tak kończył swoję mowę, «że waćpan masz powód użalać się na mnie. Ale nieszczęście to niejest tak wielkie, aby się naprawić niedało, a propozycye, które waćpanu w téj mierze uczynię—»

«Niechże będą krótkie!» dodał Emil.

«Jak najkrótsze! lecz pozwól waćpan niech skończę. Dziewięć-

dziesiąt przedstawień dramatu jego przyniosły mi w Paryżu 20,000 fr., na prowincyi 5,000 fr.; o rzetelności tego podania możesz waćpan przekonać się w teatrze; jeżeli tedy —»

«I cóż daléj?» krzyknął Emil z niecierpliwością.

Pan L. nierzekłszy na to ani słowa, otworzył bióro i wyjąwszy pulares, wyliczył mu 25 tysięcy franków biletami bankowémi. Oto daję —»

«Zwracam je, chciałeś waćpan powiedzieć. Zgoda. Teraz mam waćpana jeszcze o jednę rzecz upraszać: ażebyś mi na pismie dał oświadczenie, że się zrzekasz wszelkich praw do sławy rzeczonego dzieła.»

«Mój mości panie! waćpan głowę tracisz,» odrzekł pan L. »Ja waćpanu daję dwadzieścia pięć tysięcy franków za milczenie, a to przecież, jak się mi zdaje, dobrze jest zapłaconém! Jednakże pod tym jednym warunkiem, mój panie, że sam tylko zostanę właścicielem dzieła waćpana...»

«To znaczy,» odrzekł Emil z pogardą, «waćpan chcesz sobie kupić u mnie moję sławę témi pieniądzmi, któreś zebrał moim talentem. Co za przebieg misterny! lecz na taką ugodę spłonąłbym ze wstydu i wolałbym raczéj z głodu umrzéć, a niżeli przyjąć ten dar waćpana.»

«I tak téż w saméj rzeczy będzie; waćpan niezawodnie umrzesz, jeżeli przy tym dziecinnym uporze pozostać myślisz. Chciéj tylko na chwilę swój zapał poskromić i wszelką próżność stłumić; zastanów się dobrze nad stanem swoim i rozważ, jak wiele zyskasz, jeżeli mój dar przyjmiesz, a jak wiele stracisz, jeżeli go odrzucisz. Ażaliż się na to spuszczasz, że się będziesz praw swoich drukiem dopominać, że mię przed trybunał zapozwiesz? Młodziéńcze rozważ! Ja wszystkiemu zaprzeczę, a któż tobie uwierzy? Będąż sędziowie między zeznaniem człowieka, niémającego ani obrońcy, ani nazwiska, a zeznaniem poety, który znakomitą pozyskał sławę, wahać się aby na chwilę? Nie, do tego nieprzyjdzie, to nawet waćpan sam poznajesz. Zresztą, jakież dowody możesz dać ze swojéj strony? Przeciwnie zaś, jeżeli na mój wniosek przystaniesz, zapewnisz sobie los na przyszłość. Jesteś

jenijalny, masz dowcip, napiszesz nowe dzieła, ja mam wpływ i środki dostateczne, aby im zapewnić wziętość i dobre przyjęcie, nazwiémy się tych dzieł spółpracownikami; tym sposobem ja zostanę przy mojéj uzyskanéj już sławie, a waćpan pozyszkasz tę, któréj jeszcześ dotychczas nienabył. Jakże, czy przystajesz waćpan na tę ugodę?»

«Bynajmniéj, nigdy się tak podłą ugodą niezhańbię!» odrzekł Emil z wyrazem największéj wzgardy.

«Waćpan jesteś szalonym!».

«A waćpan łotrem!»

Pan L. wstrząsł się z gniéwu, a potém rzekł: «Ostygniéj tylko na chwilę z tego zapału. Zastanów się cokolwiek z większą uwagą, a sam uznasz, że na twoję korzyść mówię.»

«Już się namyśliłem. Będę moich praw poszukiwał, odkryję podłość waćpana, i ogłoszę ją przez publiczne pisma.»

«Usiłowania waćpana zostaną bezowocne. Prawdę w ustach waćpana wezmą za potwarz, a roszczenie do mojéj sławy, za urojenie półgłówka.»

«Ha, w takim razie zobaczylibyśmy się znowu!» zawołał Emil zgrzytnąwszy z gniéwu i pobladłszy na twarzy.

«Mój panie, cóżto ma znaczyć? Mamże uważać to za wyzwanie mię na pojedynek? Jestem już za stary, abym się miał bić z waćpanem. Albo miałażbyto być groźba ze strony waćpana? Na ten wypadek uprzedzam go, że ja nigdy niewychodzę z domu bez broni i bez ludzi.» To rzekłszy otworzył drzwi do przedpokoju, i skłoniwszy się Emilowi najuniżeniéj, zawołał na pokojowca: «Feliksie, wyprowadź tego pana.»

* * *

W ośm dni poźniéj czytano we wszystkich paryzkich dziennikach pomiędzy nowinami dziennemi artykuł następujący:

«U jednego sławnego dramatycznego poety przy ulicy *Chaussée d'Antin* wydarzył się okropny przypadek. Pewien młody mężczyzna, nazwiskiem Emil M., uroił sobie od niejakiego czasu, że jest autorem dramatu, który przez dwa lata na teatrze *Porte St. Martin* z nadzwyczajnemi oklaskami wielokrotnie był przedstawiany. Nieszczęśliwy ten człowiek, żyjący w największéj nędzy, niémogąc we wszystkich

paryzkich dzienńikach dowiéść swoich uroszczeń do tego dzieła, i wzywając nadaremnie wszystkich paryzkich adwokatów, ażeby przed sądem bronili jego sprawy; udał się przeszłéj środy, o godzinie czwartéj wieczorem, do pomiészkania pana L. i przemówiwszy się z nim ostro, wyjął z zanadrza pistolet i w łeb sobie wypalił. Pan L. w którego domu i przed którego oczyma ta okropna zdarzyła się scena, znajduje się od tego czasu w takim stanie, iż się obawiają, aby niedostał pomiészania zmysłów.»

Po upływie kilku tygodni czytano w tychże samych pismach: »Niestety! obawy nasze ziściły się. Pan L. miészka obecnie w instytucie lékarskim doktora Cloquet. Jest on spokojny, ale zawsze smutny i ponury; skoro w obecności jego kto wspomni o literaturze, albo o dziełach jego, zaraz wpada w straszne szaleństwo i nieuśmiérza się, aż po dniach kilku; poczém doznaje wielkiego osłabienia. Mówią, iż należy do tych, których uleczyć niepodobna.»

O nazwisku Emila niebyło odtąd żadnéj wzmianki. Ciało jego wywieziono zwyczajnym, miejskim karawanem na cmentarz i w powszechnym złożono grobie; niéma ani nagrobku, ani napisu, a imię jego, jak kamień w morzu, utonęło w niepamięci!

ODKRYCIE STAROŻYTNÉJ ŚWIĄTYNI HERKULESA W BRESCIA.

Od niepamiętnych czasów stérczała niedaleko miasta na pagórku wielka marmurowa kolumna, a podług dawnéj tradycyi należąca do świątyni Herkulesa, która się wznosić miała w tém miejscu jeszcze w odległéj starożytności. Nakazane przez tamtejsze władze, kopania, potwiérdziły tradycyą, wydobywano cząstkowo ważne pomniki dawnego budownictwa i rzymskie napisy; wszystko zaś spodziéwać się kazało odkrycia wielkiego gmachu. Nakoniec ukazały się fundamenta ogromnéj świątyni i wchody od rozmaitych pokrytych chodników. Odkopywano je ciągle, aż wreszcie natrafili robotnicy na zamurowane framugi. Jakież było zadziwienie, gdy, po przekuciu murów w jednéj z framug, kolosalną i skrzydlatą Boginię

zwycięztw ujrzano; jest ona z bronzu, i dziełem mistrzowskiém sztuki; w innéj framudze znaleziono 6 wielkich popiersi, z których jedno wyobraża Faustynę, małżonkę Marka Aurelego, i ozdobny pancérz na konia; w trzeciéj i czwartéj framudze natrafiono na bronzowy i pozłacany mocno posąg jeńca ukoronowanego, mający 4 i pół stóp wysokości i na kolosalne również bronzowe ramie, piękkéj roboty, niemniéj wiele napisów, z których jeden o Brixia Romana wspomina. Oczy Króla i Bogini zwycięztw są z kamieni oniksowych. Wszystko zachowało się w najlepszym stanie, a wnosząc z położenia w jakiém te przedmioty znaleziono, zdaje się, iż musiały być umyślnie poukrywane i dla bezpieczeństwa zamurowane, gdyż Bogini zwycięztw odjęte i u stóp swoich miała złożone skrzydła i ręce. Jak gdyby w tryumfie przeniesiono te skarby na ratusz przy odgłosie muzyki janczarskiéj, w obecności mnóstwa ludu i zebranego uroczyście magistratu. Słusznie spodziéwają się, że jeszcze więcéj podobnych przedmiotów i to licznych, musi być ukrytych, gdyż Bogini zwycięztw i Król związany domyślać się każą wyobrażenia całego grona tryumfalnego, a zatém tryumfującego imperatora, jego kwadrygi, koni i t. p. — Z tego powodu daléj kopać będą, ale już to, co wydobyto, jest może największym pomnikiem starożytności w wyższych Włoszech.

—ooo⊗ooo—

MYŚLI RÓŻNE.

Wszystko co niejest w sercu, może być w ustach, ale téż niewszystko co jest w sercu może być w ustach ztąd się okazuje jak mylne są nasze sądy o złych i dobrych.

Skromność zastąpi czasem nieumiejętność, a chełpliwość i prawdziwą umiejętność zaćmi.

Nagrobek człowieka dobroczynnego: Co sam posiadał, zostawił innym; co oddał, zostało mu się.

Niewdzięczności nieprzebaczamy innym nigdy, sobie samym łatwo.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.